

# Jędrzejewski, Bolesław

---

## Ks. Profesor Prałat Seweryn Wyczalkowski w szeregach Armii Krajowej : (wspomnienie z lat okupacji hitlerowskiej w Płocku)

---

Notatki Płockie 31/3-128, 59-63

---

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Ostatnia droga Zmarłego.*

bogactwo przejawów życiowych. Zawsze bowiem czerń i biel, czerwień i zieleń i inne kontrasty nabierają soczystości i pozwalają na obiektywne odkrywanie pełni prawdy.

Istnienie przez półtora wieku Towarzystwa Naukowego Płockiego i intensywna jego działalność, czego dla ostatniego dziesięciolecia są dowodem w Bazylice Katedralnej Drzwi Płockie, wynikała zawsze i nadal wynika z naturalnych potrzeb społeczeństwa, tak miasta jak

i regionu. W zmieniających się, czasami bardzo istotnie, warunkach życia kraju, zachowuje Towarzystwo zasadniczą cechę działania wolnego, zachowuje swoją, od założenia aż po dzień dzisiejszy, tożsamość.

Przynależność od 50 lat do Towarzystwa uważałem za potrzebę i obowiązek dla siebie i wyrażając wdzięczność za zgotowany mi zaszczyt i radość życzę Towarzystwu dalszej, owocnej pracy dla miasta, regionu i kraju.

---

**BOLESŁAW JĘDRZEJEWSKI**

## **Ks. Profesor Prałat SEWERYN WYCZAŁKOWSKI W SZEREGACH ARMII KRAJOWEJ (wspomnienia z lat okupacji hitlerowskiej w Płocku)**

Księża Seweryna Wyczalkowskiego poznałem przed II wojną światową, jako alumna Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku. Był on obdarzony wybitnym talentem do urządzania różnych widowisk scenicznych. Posiadając zdolności do języków obcych, nabył w czasie studiów w Belgii i Francji dobrą znajomość języka francuskiego. Niezłe też władał językiem niemieckim, co miało duże znaczenie w jego pracy duszpasterskiej podczas okupacji.

Do regularnych kontaktów z księdzem Sewerynem doszło w latach 1941—1945, kiedy po dwukrotnym przesiedleniu z ulic: Trzeciego Maja i Pięknej, znalazłem się matką, siostrą i nieletnim synkiem w ruderze-oficynie domu nr 4 na dawnym Starym Rynku, (podczas okupacji — Horst Wessel Platz, obecnie plac Marcelego Nowotki). Była to okoliczność sprzyjająca kontaktom z parafią, z jej proboszczem ks. prałatem Stanisławem Figielskim — Admi-

nistratorem Apostolskim na Regencję Ciechanowską i na część — Kraju Warty. Podczas okupacji te moje kontakty z parafią posiadały dodatkowy, quasi urzędowy charakter, bowiem, po przyjęciu w lipcu 1941 roku członkostwa w ZWZ i następnie w Armii Krajowej, jesienią 1942 r. zostałem mianowany Delegatem na powiat płocki — Delegatury Rządu Polskiego na Kraj.

Mieszkając w najbliższym sąsiedztwie parafii św. Bartłomieja, tzw. Fary w odległości około 30 metrów od budynku mieszkalnego księży i plebanii, mogłem prawie codziennie uczestniczyć w porannej mszy św., zaś po niej uważałem za obowiązek utrzymywania kontaktów z ks. Wyczałkowskim, a to dlatego, że łączyła nas organizacyjna przynależność do AK.

Były to czasy niezmiernie trudne, najeżone ponadto różnymi przeszkodami z powodu bliskiego sąsiedztwa z Urzędem Miejskim, gdzie były skoncentrowane władze zarówno miejskie jak i policyjne. Na placu przed Urzędem odbywały się różne oficjalne uroczystości z udziałem hitlerowskich dostojników, m.in. nadprezydenta Prus — Ericha Kocho. Podczas tych uroczystości ludności polskiej nie było wolno przyglądać się z okien, a tym bardziej znajdować się w pobliżu, na chodniku.

Kościół parafialny — Fara, obejmował swym zasięgiem nie tylko Płock, lecz prawie wszystkie parafie, oprócz Miszewa Murowanego i Drobin, w powiecie płockim. Obydwaj księża: ks. prał. Stanisław Figielski i ks. Seweryn Wyczałkowski dwoili się i troili, aby wykonać obowiązki duszpasterskie, utrudniane zarządzeniami okupanta. Należały do nich, między innymi: zakaz zawierania małżeństw bez zezwolenia władz okupacyjnych, zakaz chowania zmarłych na cmentarzu parafialnym (przy al. Kobylińskiego). Najdawniejszy cmentarz przy ul. Dobrzyńskiej — dziś J. Wieczorka, został zlikwidowany i częściowo ograbiony z metalowych krzyży i płyt nagrobnych. Również, wobec zamknięcia szkół dla Polaków, dzięki ofiarnej pracy kilku osób, możliwa była katechizacja połączona z tajną oświatą, prowadzona przy udziale obu księży i sióstr zakonnych, zamieszkałych w pobliżu kościoła.

Do najtrudniejszych chwil należały okresy świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, kiedy potrzeby duchowe wobec napływu potrzebujących mogły być zaspokajane z wielkim trudem. Można sobie wyobrazić przepracowanie obydwu księży. Szczególnie trudnym dla ks. Seweryna był okres, kiedy po aresztowaniu na początku marca 1944 r. ks. Stanisława Figielskiego na niego wyłącznie spadły obowiązki duszpasterskie.

Szczególne były zasługi obydwu księży, czynnych w Ruchu Oporu, w połączeniu pracy duszpasterskiej z działalnością mającą na celu ochronę ludności polskiej przed eksterminacją. Bardzo czynnym w tym był ks. Seweryn, który w okresach zagrożenia po otrzymaniu poufnych informacji o planowanych akcjach eks-

terminacyjnych podejmował odpowiednie kroki w celu dostarczenia dokumentacji dla zmiany dowodów tożsamości. W porozumieniu z Juliuszem Kawieckim, członkiem AK i Delegatury, pracownikiem Wydziału Ksiąg Wieczystych (Hipoteki), przechowującego wtóropisy Ksiąg Stanu Cywilnego, ks. Seweryn uzyskiwał nowe metryki urodzenia, zmieniające dotychczasowe, a stanowiące podstawę do otrzymania nowego, zmienionego dowodu. Było to zajęcie bardzo ryzykowne, bowiem ujawnienie tych czynności groziło śmiercią dla obydwu: ks. Seweryna i Juliusza Kawieckiego. Wiadomo mi było, że ks. Dzierżanowski — aresztowany za wydawanie takich fikcyjnych metryk, osadzony został w obozie koncentracyjnym, gdzie zmarł.

Parafia w okresie okupacji stała się ośrodkiem pomocy dla rodzin aresztowanych i osadzonych w obozach. Ale rola parafii nie ograniczała się do wymienionych wyżej czynności w Ruchu Oporu, ponieważ była ośrodkiem utrzymującym łączność z władzami AK. Było to również możliwe i dlatego, że ks. prał. Stanisław Figielski był nie tylko proboszczem parafii lecz i Administratorem Apostolskim, który miał możliwość utrzymywania łączności z władzami duchownymi wyższego rzędu poza diecezją.

Ważnym wydarzeniem podczas nasilenia aresztowań wiosną 1944 r., kiedy to w Płocku i okolicy aresztowano około 150 osób, wśród nich ks. prałata Stanisława Figielskiego i wraz z nim Wandę Grabowską (matkę ks. Lecha Grabowskiego), czynną w AK, pracującą społecznie w plebanii parafialnej. Stało się to dnia 8 marca 1944 r. Jednym z powodów aresztowania ks. prałata i pani Grabowskiej była sprawa udzielania pomocy rodzinom aresztowanych AK-ców z funduszy dostarczanych z zewnątrz. Wandę Grabowską wywieziono do obozu w Ravensbrück, a ks. Stanisława Figielskiego zwolniono po kilku tygodniach na osobistą interwencję ks. Seweryna, który z odwagą powszechnie znaną udał się do gestapo mając odpowiednie dowody wyjaśniające pochodzenie funduszy na zasiłki parafianom potrzebującym pomocy. Dzięki niemu ks. prał. S. Figielski został zwolniony z więzienia.

W końcu 1940 r. i w 1941 poważne, jednocześnie przygnębiające wrażenia sprawiały pogrzeby zamordowanych, zamęczonych, czy zmarłych w obozach koncentracyjnych. Prochy w blaszanych, okrągłych puszkach (przysyłane po zapłaceniu kilku marek), były po mszy św. w kościele, chowane na cmentarzu z zachowaniem ceremoniału pogrzebowego. Uczestniczyłem w dwóch takich pogrzebach moich kolegów: profesora Wincentego Zaborowskiego i adwokata Marka Kozielskiego. Prochy pierwszego z nich niósł jego syn, obejmując rękami puszkę przytuloną do piersi, na cmentarz, gdzie oczekiwał ks. Seweryn. W latach następnych zaniechano tego bolesnego zwyczaju. Wiązało się to prawdopodobnie z zamknięciem cmentarza katolickiego w Płocku i przeniesieniem chowania zmarłych na cmentarz w Radziwiu.



4.VIII.1986. Cmentarz przy al. Kobylińskiego. Egzekwie odprawia biskup sufragan płocki ks. mgr Roman Marcinkowski w obecności biskupa sufragana ks. dra Jana Wosińskiego i proboszcza Fary Płockiej ks. mgr. Ryszarda Dybińskiego.

Nie można wykluczyć, że widok takich pogrzebów mógł oddziaływać ujemnie na Niemców z Rzeszy i przybyłych z Litwy, Łotwy i Estonii na zasiedlenie Płocka, według programu istniejącego w Niemczech od wieków, realizowanego, szczególnie na Mazowszu od rozbiorów. Prowadziły do tego metody ludobójcze połączone z wysiedlaniem, przesiedlaniem i wywożeniem do Niemiec. Wyraznym dowodem stosowania takiej polityki, były zmiany ilościowe ludności Płocka. Według przybliżonych obliczeń w Płocku, w ostatnim roku wojny było około 29 000 mieszkańców, w tym ludności polskiej około 18 000, zaś niemieckiej około 11 000.

Wspomniałem wyżej o zakazie zawierania małżeństw w kościele bez specjalnego zezwolenia, o które było trudno. Należało poradzić sobie inaczej. Do tego wykorzystywano odpowiedni przepis Prawa Kanonicznego przewidujący możliwość zawarcia małżeństwa wobec świadków z udziałem księdza, który akceptował umowę, udzielał błogosławieństwa, zobowiązując małżonków, aby po ustaniu przeszkód sporządzili formalny akt zawarcia małżeństwa. Byłem świadkiem takiego małżeństwa i sam również zawarłem je w taki sposób w 1941 r. w obecności ks. Seweryna, potwierdzając je w 1945 r. w parafii św. Bartłomieja. Prawdziwym ewenementem było zawarcie małżeństwa w kościele *per procura* przez pełnomocnika narzeczonego — oficera przebywającego w oflagu. Pełnomocnikiem, zawierającym małżeństwo, był znany w Płocku, inżynier-geodeta, Mateusz Kozielski (jego żona była świadkiem).

I w tym małżeństwie, bardzo wyjątkowym, udzielającym ślubu był ks. Seweryn Wyczałkowski.

Ważną okolicznością sprzyjającą utrzymaniu polskości w tak nasyconym niemiecką Płocku, była obejmująca miasto i powiat działalność parafii farnej przy kościele św. Bartłomieja.

Płock podczas okupacji był nasycony Niemcami z Rzeszy, otoczony pasem wsi zamieszkałych od rozbiorów przez, *volksdeutschów*, z których rekrutowały się „pięte kolumny” oraz Niemców, którzy przybyli z Krajów Nadbałtyckich. Sam Płock przeznaczony był dla Niemców; przede wszystkim z Litwy i z Rzeszy. Wśród Niemców z Litwy było wielu znających język polski i rosyjski. W domu, gdzie mieszkałem, w sześciu największych mieszkaniach byli od połowy 1942 r. ulokowani owi „Litwini”. Oprócz tych Niemców w Płocku było sporo Polaków z Pomorza i z Poznańskiego, zapisywanych do tzw. *angedeutschów* (przynależnych do Niemców). Do tych obydwu kategorii Niemców mieli dostęp obydwaj księża: ks. prałat Stanisław Figielski i ks. Seweryn Wyczałkowski. Cieszyli się oni autorytetem wśród trzęźwo myślących Niemców — przybyszów z zewnątrz. Nie było ich wielu, ale znaczyli w życiu gospodarczym. Do nich należeli: Vonau i Timmig. Pierwszy z nich, urodzony w Poznaniu, po pierwszej wojnie był zmuszony do wyemigrowania z Polski i zamieszkiwał w Hamburgu. Drugi — Timmig pochodził z Łotwy. Obydwaj handlowcy byli jakby współwłaścicielami przedsiębiorstw należących do Spółdzielni „Zgoda” w Płocku. W





Przemówienie żałobne wygłasza prezes TNP dr inż. Jakub Chojnacki. Pierwszy z lewej strony ks. prof. dr Wojciech Góralski — rektor Wyższego Seminarium Duchownego, członek Zarządu TNP.

dziale spożywczym przeważnie działał Vonau, który uważał za swój obowiązek troskę o pracowników i utrzymywanie poprawnych stosunków z Polakami, a nawet, przychodzenie im z pomocą. Znałem mi są fakty tego rodzaju z relacji mojej siostry, prof. Amelii Jędrzejewskiej, znającej dobrze język niemiecki, pracującej w dziale spożywczym „Zgody”. Należąca organizacyjnie do AK, pracując u Vonau’a, była jakby pośrednikiem między nim, a parafią. Za jej pośrednictwem Vonau przekazywał parafii, do dyspozycji, zapomogi pieniężne, sięgające, niejednokrotnie, do tysiąca marek niemieckich. Prosił jedynie o dyskrecję. Zatrudniał w swoim przedsiębiorstwie prawie wyłącznie Polaków, których w razie potrzeby bronił przed władzami policyjnymi. Jak daleko sięgała działalność opiekuńcza Vonau’a, trudno dziś określić. Jedno mogę z całą pewnością stwierdzić, że dzięki umiejętności ks. Seweryna obcowania nawet z wrogiem zarówno on sam wychodził obronną ręką z trudności, jakie istniały w Płocku, jak i kościół św. Bartłomieja — ośrodek parafii.

W połowie 1944 r. stacjonowała w Płocku jednostka wojska węgierskiego. Podczas mszy św. żołnierze zajmowali lewą nawę kościoła przy bocznym ołtarzu, natomiast, przy głównym — celebrował mszę św. ks. Seweryn. A działo się to w okresie ofensywy radzieckiej zbliżającej się do Bugu i Narwi, kiedy działała na Mazowszu akcja „okopowa”, kiedy zmniejszała się liczebnie ludność niemiecka, zwiększała się natomiast ilość władz niemieckich — policyjnych z gestapo na czele, które przeniosły się do Płocka z zagrożonego Ciecha-

nowa — stolicy regencji. Był to okres nasilającego się terroru, który przejawiał się w masowych aresztowaniach, związanych z planowaną przez AK — Okręgu Płockiego, akcją zbrojnej pomocy Powstaniu Warszawskiemu. Ale był to również okres stosowania przez wszystkie organizacje niepodległościowe: AK, AL, GL, środków na przetrwanie, które zapobiegłyby stosowaniu przez Niemców planowanej akcji likwidacji, przede wszystkim — mężczyźni, jak to się stało w Łodzi i innych miastach. Nie są to twierdzenia gołosłowne, bowiem w Brwilnie pod Płockiem i w Płocku, w ostatnich dniach okupacji zamordowano ponad 300 osób. Mało tego, w nocy z soboty 20 stycznia 1945 r. na niedzielę po wysadzeniu dwóch mostów na Wiśle i opuszczeniu miasta przez policję i gestapo, na parę godzin przed wyzwoleniem, zaczęły działać niemieckie jednostki wojskowe: Brenn und Vernichtung Kommando (palenia i niszczenia) wysadzając i paląc znaczniejsze budynki w mieście. Wyburzono i spalono zabudowania koszarowe stacjonujące w Płocku 4 Pułku Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej i podpalono gmach dworca autobusowego. Innych nie zdołano zniszczyć wobec zbliżającego się wkroczenia wojska radzieckiego.

Jak było w tych ostatnich dniach okupacji w kościele?, co się działo z księżmi? Stali na posterunku. Kościół był otwarty. Msze św. odprawiały się w godzinach wyznaczonych, chociaż na ulicach stale panował ruch, bo wtedy prowadziły drogi ewakuacji i ucieczki. Były to msze św. przeważnie żałobne w intencji zamordowanych w ostatnich dniach, poległych i zmarłych w „potrzebie”.

A co się działo w kościele podczas pierwszych dni po wyzwoleniu? I znów obydwaj księża dwoili się i troili — szczególnie ks. Seweryn, by podołać pochowaniu zmarłych w ostatnich dniach. Było ich wielu.

Tymi krótkimi wspomnieniami kończę charakterystykę sylwetki księdza prałata Seweryna Wyczałkowskiego — czynnego w ciągłej walce z okupantem. Nie lada hartu trzeba było w sobie mieć, aby działać w stale granicznej sytuacji: walczyć w obronie ludzkich istnień, przeciwdziałać niszczeniu kultury w najszerszym tego słowa znaczeniu. „Niszczcie wszystko, co żyje!” — to rozkaz marszałka Hermana Göringa — dowódcy lotnictwa, wydany lotnikom przed wyruszeniem na Polskę. Pierwszy nalot na Płock w nocy 1 września 1939 r. dotknął koszary 4 Płk. Strzelców Konnych i pobliskie ulice, powodując ofiary w ludziach i zniszczenie domów. W jednym z następnych — ofiarą nalotu stała się katedra, w której zniszczono kaplicę św. Zygmunta i padło dwóch zabitych: zakrystian i jeden parafianin. Później w katedrze — wewnątrz — dokonano zniszczeń i zorganizowano magazyn zrabowanych rzeczy, przeważnie odzieży. Podobnie było w kościele św. Jana — poreformackim. Ile musiał wycierpieć ks. Seweryn na wiadomość o zniszczeniach w tym kościele, o bezczeszczeniu go przez SS-owców stacjonujących w gmachach Seminarium, na wiadomość o paleniu książek — zbiorów bibliotecznych oraz zbiorów

księży — profesorów Seminarium Duchownego. Z autopsji znane mi były zbiory niektórych, między innymi: ks. prałata Józefa Michalaka i ks. kanonika Władysława Mąkowskiego.

Egzystencja w takich warunkach, konieczność pełnienia najszczytniejszych obowiązków — wymagających ofiarności i poświęcenia im maksimum energii fizycznej i duchowej, najlepiej świadczą o wysokiej wartości — osobowości księdza prałata Seweryna Wyczałkowskiego.

Uzupełniająco podaję treść listu ks. prałata Lecha Grabowskiego zatytułowanego: *Uzupełnienie do wspomnień o ks. Sewerynie Wyczałkowskim przez mec. Bolesława Jędrzejewskiego*.

„W uwolnieniu z więzienia ks. prałata Stanisława Figielskiego odegrała istotną rolę moja matka Wanda Grabowska, biorąc na siebie całą odpowiedzialność za prowadzoną przy parafii św. Bartłomieja akcją charytatywną, w ramach której wspomagano patriotyczny Ruch Oporu. To zwolnienie miało miejsce 16 maja 1944 r. Moje osobiste co do tego przekonanie znalazło swoje echo również w publikacjach: Z. Gergovich *Wanda Grabowska*, Londyn 1975, str. 24; Fr. Dorobek *Płock w latach okupacji hitlerowskiej*, art. w dziele zbiorowym *Dzieje Płocka*, Płock, 1978 (Wyd. 2) str. 468.

ks. Lech Grabowski.

## STANISŁAW JÓZEF KOSTANECKI

### WIERSZ O KSIĘDZU

#### SEWERYNIE WYCZAŁKOWSKIM

proboszczu parafii św. Bartłomieja w Płocku w latach 1953—1985

i członku Towarzystwa Naukowego Płockiego w latach 1933—1986

*Gdybyś żył w Starej Warszawie  
w epoce pana Or-Ota,  
miałbyś oddany Twej sławie  
wiersz, jak posążek ze złota.*

*Lecz dziś są czasy odmienne,  
o złoto trudniej też nieco,  
więc niech te zwrotki, mniej cenne,  
jak złoty neon Ci świecą.*

*A kiedy nową już dobą  
zadźwiękły dzwony, zegary,  
do prac nad miastem i sobą  
zachęcał „Proboszcz od Fary”.*

*Był w Szkole, w Radzie i SFOSie  
i w „Societate Scientiarum” —  
zawsze w swym czynie i głosie  
związany z Płockiem i Farą.*

*Był czas, że w Płocku wróg szalał,  
że prawie gasła nadzieja,  
Tyś ją podsycił, rozpałał —  
„Wikary od Bartłomieja”.*

*Dziś nie odprawi już sumy,  
nie pójdzie już do Skępego,  
żegnały wielkie Go tłumy —  
jak kogoś bardzo bliskiego.*

Płock, 24.VIII.1986 r.